

WŁADZA I SONDAŻE

Nie ma demokracji bez informacji

Kiedy władza wie, czego chcą obywatele, może rządzić skuteczniej. Ale sondaże sprawy nie ułatwiają. Ankietowani nie wiedzą, jakie będą konsekwencje tego lub innego wyboru - rozmowa z **prof. Jamesem Fishkinem***

LUDWIKA WŁODEK-BIERNAT: W Polsce szukamy się do Euro 2012. Mnóstwo pieniędzy pójdzie na inwestycje. Podobno pan wie, co zrobić, by wydać je rozsądnie. Tak by stadiony, drogi i hotele mogły się nam przydać także po igrzyskach.

JAMES FISHKIN: Można by rozpisac referendum albo zrobić sondaż. Ale zapytać ludzi o zdanie to nie zawsze oznacza dać im wybrać. Mają w głowach urywki zasłyszanych opinii, mieszaninę tego, co pojawia się w telewizji i gazetach. To za mało, by wybrać rozwiązanie zgodne z własnymi interesami. Tak jak u was w przypadku inwestycji na Euro. Skąd ludzie mają wiedzieć, co zrobić ze stadionem, skoro nie zajmowali się tą sprawą?

I dlatego Poznań skorzystał z pańskiej metody sondaży deliberacyjnych.

- Wybieramy najpierw kilkusetosobową próbę reprezentatywną i zadajemy pytania, tak jak w rutynowych ankietach. Następnie gromadzimy uczestników próby w jednym miejscu i zapraszamy do nich ekspertów, przeciwników i zwolenników konkretnych rozwiązań. Później dzielimy ludzi na mniejsze grupy, w których - pod przewodnictwem wyszkolonych moderatorów - dyskutują nad tym, co usłyszeli w sali plenarnej. Potem znów wszyscy się zbierają, żeby jeszcze dopytać ekspertów. I na koniec odpowiadają na dokładnie takie same pytania jak na początku (*patrz obok*).

Jak przekłada się to na decyzje polityczne?

- Nasza metoda to rodzaj konsultacji społecznych. Ich wynik nie jest zobowiązujący dla decydentów, ale pozwala zobaczyć, jakie są rzeczywiste opinie ludzi w konkretnej sprawie. Politycy nie muszą się do nich stosować, ale często to robią. Szczególnie gdy, tak jak w Poznaniu, konsultacje współfinansowane są z pieniędzy publicznych. Jeśli w Poznaniu wybiorą rozwiązanie zasugerowane przez grupę biorącą udział w eksperymencie, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że władze go oszukały.

W przypadku większości wyborów głoszący, nie mając wszystkich danych, nie wiedzą, jakie będą konsekwencje tego lub innego wyboru. To prowadzi do rozczarowania procesem demokracji. Po fakcie jest inaczej, niż sobie wyobrażali, czują się oszukani, i to nie tylko dlatego, że politycy nie spełniają swoich wyborczych obietnic. Także dlatego, że wyborcy nie wiedzieli, jakie będą wszystkie realne skutki rozwiązań, za którymi się opowiedzieli. Często okazuje się, że głosowali za czymś, czego tak naprawdę sobie nie życzą.

Na przykład?

- Gdybyśmy zapytali Amerykanów, czy są za podatkiem liniowym, przy zwykłym sondażu blisko połowa byłaby za. W 1996 r. zwołaliśmy do Austin w Teksasie reprezentatywną próbę Amerykanów, by przez weekend dyskutowali o najważniejszych zagadnieniach politycznych kraju, także o podatku. Po trwających dwa dni rozmowach z ekspertami z 44 proc. zwolenników podatku liniowego zostało już tylko 30 proc. Przed spotkaniem tylko 21 proc. uważało, że USA

gdy przekonywano opinię publiczną, iż sytuacja w Czeczenii się normalizuje. Została porwana i zamordowana 15 lipca 2009 r., dzieląc los znanych (jak Anna Politkowska czy Stanisław Markielow) i bezimiennych świadków ludobójstwa w Czeczenii odznaczających się odwagą, która umożliwia

ujawnianie zbrodni na Czeczenach i Czeczenkach. Dzięki Estemirowej świat dowiedział się m.in. o zombardowaniu „korytarza humanitarnego”, którym uciekały kobiety z dziećmi. Protestowała, kiedy w marcu prezydent Czeczenii Ramzan Kadyrow usankcjonował tzw. honorowe zabójstwa, tłumacząc, że siedem zabitych

w niewyjaśnionych okolicznościach kobiet na pewno źle się prowadziło.

Śmierć Natalii Estemirowej, nieustraszonej obrończyni praw człowieka, winna nas uczynić bardziej świadomymi zagrożeniami, na jakie wystawione są Czeczenki i Czeczeni, zwłaszcza wtedy, gdy ośmielają się mówić prawdę o tym, co dzieje się w ich kraju.

Apelujemy o uczczenie pamięci Natalii Estemirowej poprzez najbardziej wnikliwe i przyjazne rozpa-

ła, jak podzielić budżet miasta. W ciągu pięciu lat zrobiliśmy tam cztery badania, za każdym razem władze miasta stosowały się do opinii uzyskanych w badaniu. Dziś miasteczko jest słynne na całe Chiny.

Wygląda na to, że pańska metoda pozwala demokratyzować proces podejmowania decyzji nawet w krajach, których ustroj odbiega od liberalnych demokracji.

- Nie tylko tam. Na Zachodzie już dawno odeszliśmy od pryncypiów demokracji. Ważne polityczne decyzje albo są podejmowane przez bardzo ograniczone grono polityków, albo podczas masowych głosowań. W pierwszym przypadku nie jest spełnione kryterium równości - nie wszyscy obywatele mają głos; w drugim - kryterium racjonalności.

To jest normalne, nikt nie ma tyle czasu, by ciągle uważnie śledzić życia publicznego. My, świadomi tego ograniczenia, wybieramy reprezentatywną grupkę obywateli, która zapoznawszy się ze wszystkimi argumentami, sugeruje rządzącym najbardziej korzystne dla siebie rozwiązanie. To się wszystkim opłaca. Nie tylko wyborcy są lepszymi obywatelami, gdy wiedzą, czego chcą. Także władza, wiedząc, czego oczekują od niej obywatele, może rządzić bardziej efektywnie.

Dlaczego wcześniej nikt tego nie wymyślił?

- Czasem najprostsze rozwiązania wydają się najtrudniejsze. W nowoczesnym państwie, gdzie żyje od kilku do kilkuset milionów obywateli, nie można wszystkich, jak w Atenach, ściągnąć na jedno zebranie. Pierwszą próbą obejścia tego problemu były właśnie sondaże opinii publicznej. W latach 30. XX wieku wprowadzający je Instytut Gallupa przekonywał, że dokonuje epokowego odkrycia, bo wymyślił, jak zgromadzić wszystkich Amerykanów w jednym pokoju.

Ja też kierowałem się tym tropem, udało mi się tylko uniknąć elementu przypadkowości, jaki jest nieuchronny, gdy odpowiedzi udzielają źle poinformowani respondenci.

Najtrudniej było mi przekonać do mojej metody polityków. Dopiero od niedawna organizujemy sondaże deliberacyjne współfinansowane przez władze, które mają później podejmować omawiane decyzje. Pierwsze eksperymenty przeprowadzałem z brytyjską telewizją Channel 4, a potem z amerykańską PBS. Dziś deliberative polls odbywają się w wielu krajach świata. Podobne konsultacje jak w Poznaniu chcą przeprowadzić Brazylijczycy, którzy przygotowują się do olimpiady w 2016 r.

Nie boi się pan, że masowe stosowanie pańskiej metody zdemoralizuje obywateli? Pomyślą sobie: po co mam śledzić politykę, głosować, skoro robi to za mnie wylosowana w sondażu grupa reprezentatywna.

- W każdym razie jest to mniej demoralizujące niż stosowanie się do decyzji podjętych przez garstkę facetów za drzwiami gabinetów lub obserwowanie polityków, którzy podporządkowują się sondażom, czyli przypadkowym wyborcom niedoinformowanego tłumu.

Do tego dochodzi to, co socjologowie nazywają rational ignorance. Ludzie, głosząc w wyborach powszechnych, mają poczucie, że ich głos niewiele znaczy. Dlatego nie przywiązują wagi do głosowań, nie starają się więcej dowiedzieć o wybieranych kandydatach albo w ogóle nie chodzą na wybory. Nasza metoda przywraca wiarę w demokrację. Daje realny głos narodowi. ●

ROZMAWIĘŁA LUDWIKA WŁODEK-BIERNAT

***PROF. JAMES FISHKIN**

- amerykański socjolog, twórca metody badań opinii społecznej polegającej na połączeniu próby reprezentatywnej z grupami fokusowymi, nazwanej deliberative polls. Na Uniwersytecie Stanforda kieruje Centrum na rzecz Demokracji Deliberatywnej, które zajmuje się przeprowadzaniem takich badań i udoskonalaniem ich metodyki. Ostatnio wydał książkę „When the People Speak. Deliberative Democracy and Public Consultation” („Gdy mówi naród. Demokracja deliberacyjna i konsultacje społeczne”)

ILE WŁADZY DLA PREZYDENTA – SONDAŻ AUSTRALIJSKI

W 1998 r. Australijczycy rozważali rezygnację z monarchii. Rzecz przepadła w referendum. Wcześniej jednak w sondażach sprawdzano preferencje obywateli. Oto wyniki:

Jestem za	Zwykły sondaż	Sondaż deliberacyjny (po wysłuchaniu ekspertów i odpytaniu ich)
prezydentem wybieranym w wyborach powszechnych	50 proc.	19 proc.
prezydentem wybieranym przez parlament	20 proc.	61 proc.

Co poznaniacy myślą o swoim stadionie

150 uczestników poznańskiego eksperymentu prowadzonego przed tygodniem w ramach projektu społecznego 2012 zapytano o to, kto ma zarządzać ich zmodernizowanym stadionem i na jakich warunkach będzie można z niego korzystać już po Euro 2012 (pisałismy o tym 23 listopada).

Największa zmiana opinii uczestników eksperymentu dotyczyła kwestii komercjalizacji stadionu. Po całonocnych dyskusjach z ekspertami, wśród których byli m.in.: architekt, przedstawiciel Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji (POSiR), wiceprezes Lecha Poznań i rektor poznańskiej AWF, znacznie więcej osób uznało, że stadion powinien sam na siebie zarabiać.

We wstępnym sondażu większość, **35 proc.** ankietowanych, odpowiedziała, że stadionem powinny zarządzać podległe władzom miasta POSiR. Po dyskusjach uważało tak już tylko **16 proc.**, a większość, **48 proc.**, poparła powierzenie zarządu obiektów komercyjnych stadionu niezależnemu operatorowi.

Przed deliberacjami **27 proc.** uczestników uważało, że koszty utrzymania stadionu powinno ponosić miasto, po - już tylko **7 proc.** (Szczegóły: www.ps2012.pl)

powinny współpracować z innymi państwami w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. Po spotkaniu myślało tak aż 38 proc.

W Australii zorganizowaliśmy sondaże deliberacyjne przed referendum w sprawie zmiany konstytucji. Przedtem tylko 20 proc. respondentów uważało, że głową państwa powinien być wybierany przez parlament prezydent, nie zaś królowa brytyjska, potem sądziło tak aż 61 proc. ankietowanych (*patrz wyżej*).

W Wielkiej Brytanii robiliśmy sondaże deliberacyjne na temat przestępczości. Przed dyskusją aż 57 proc. uznało, że wysyłając do więzień więcej przestępców, można zmniejszyć przestępczość. Po niej już tylko 38 proc.

W Bułgarii uczestnicy eksperymentu debatowali o polityce państwa wobec mniejszości romskiej. We wstępnym ankiecie bardzo niewielu popierało pełną integrację Romów ze społeczeństwem. W końcowej za takim rozwiązaniem opowiedzieli się prawie wszyscy.

Czy dyskusje z udziałem ekspertów nie sprawiają, że poglądy ludzi stają się bliższe poglądom intelektualistów z klasy średniej?

- Nie zawsze tak się dzieje. Dobry przykład to sondaże deliberacyjne, które urządziliśmy w ramach Unii Europejskiej. Pytanie dotyczyło przyjęcia do Unii nowych państw, takich jak Ukraina i Turcja. Na początku więk-

zość ankietowanych była za rozszerzeniem Unii. Po wysłuchaniu argumentów zwolenników i przeciwników takiego rozwiązania okazało się, że większość jest przeciw. Najbardziej dramatyczne zmiany dotyczyły respondentów z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, którzy do tej pory znali głównie argumenty za rozszerzeniem.

Na ogół ludzie lepiej znają argumenty za rozwiązaniem, za którym się opowiadają. Dzięki dyskusji mogą poznać także argumenty strony przeciwnej. Tak było w Danii w czasie sondaży deliberacyjnych dotyczących przyjęcia euro.

Czy za pomocą pańskiej metody można konsultować wszelkie decyzje?

- Oczywiście nie będziemy pytać ludzi, jak powinna być zbudowana rakietka, w której wylęły kosmonautów w kosmos, ale możemy ich zapytać, czy w ogóle uważają takie loty za potrzebne i skąd brać na nie pieniądze.

Niekiedy kwestie omawiane w czasie sondaży deliberacyjnych były bardzo skomplikowane. W Brazylii pytaliśmy o reformę służby cywilnej, a władze chińskiego miasteczka Zeguó zaprosiły nas, by zorganizować konsultacje społeczne w sprawie planowanych inwestycji w infrastrukturę. Ponieważ eksperyment się powiódł, zaprosili nas raz jeszcze. Reprezentatywna próba mieszkańców dyskutowa-

29 LISTOPADA MIĘDZYNARODOWYM DNIEM OBROŃCZYŃ PRAW CZŁOWIEKA

Pamiętajmy o Estemirowej

Natalia Estemirowa informowała o kolejnych zbrodniach w Czeczenii, o wzrastającej liczbie porwań i morderstw po zakończeniu „działań antyterrorystycznych”,

trywanie wniosków o przyznanie azylu czy też ochrony przybywającym do Polski Czeczenkom i Czeczenom, poprzez upamiętnienie osób zamordowanych i zaginionych w Czeczenii oraz poprzez zdecydowane wsparcie działań na rzecz integracji uchodźców z Czeczenii w Polsce. ●

TOWARZYSTWO INTERWENCJI KRYSZOWEJ, EFKA, AUTONOMIA